

Nieładne tajemnice Twojego pastora

autor: Brian Jones

W ciągu ostatnich 14 lat spotykałem się z większą liczbą sług ewangelii niż byłbym w stanie policzyć. Rozmawiałem z pastorami dużych, średnich i małych zborów. Rozmawiałem z pastorami czarnoskórymi, pochodzenia hiszpańskiego, episkopalianami, ludźmi o przekonaniach republikańskich – a nawet z takimi, którzy kibicowali New York Yankees (odpowiednik Legii Warszawa – przyp. tłum.). Ktokolwiek przyjdzie Ci do głowy, prawdopodobnie jadłem z nim posiłek.

Kiedy nasze rozmowy wychodzą już poza wielkość kaplic i zborowych budżetów oraz inne kwestie, które spędzają Bogu sen z powiek, powoli zaczynamy przechodzić do tematów prosto z serca. Nieuchronnie wtedy właśnie dzielimy się dobrze strzeżonymi tajemnicami. Dla wielu sług ewangelii, jest to sekret, którym nigdy nie dzielili się ze swoimi współpracownikami, zborami, a czasem nawet ze współmałżonkami. Potrafiłem na palcach jednej dłoni policzyć ludzi, z którymi dzieliłem się takimi tajemnicami. Aż do teraz. Bez względu na to, jak zdradzeni poczują się moi przyjaciele od „walki w okopach”, nie jestem w stanie zachować tego sekretu dla siebie. Muszę go z siebie wyrzucić. Oto i on: czasami my, pastory, chcielibyśmy rzucić służbę. No, dobra, powiedziałem to. Czuję się lepiej. Pastory, powtórzcie za mną. R-Z-U-C-I-Ć. Adios. Papa. *Hasta la vista*. Spadam. Wiecie o co chodzi.

Chcecie wiedzieć, co mnie dziwi? Za każdym razem, kiedy ktoś ubiega się o przyjęcie do służby w nowym miejscu, jestem poruszony tym, że powody opuszczenia poprzedniego miejsca są za każdym razem tak bardzo podobne.

Problematyczni ludzie

Wielu pastorów mówi, że odczuwa pokusę rezygnacji ze służby lub zmiany miejsca zamieszkania ze względu na ludzi. A konkretniej – ludzi z problemami. Pamiętam pierwszy zbor, w którym usługiwałem. Po kilku miesiącach zwrócił się do mnie pewien człowiek, który odczuwał Boże powołanie do tego, by być osobą, która będzie pomagać mi rozsądzać moją postawę duchową – z tym, że nie zapytał mnie wcześniej, co o tym sądzę. Pewnego razu zaprosił mnie na obiad. Przyjąłem zaproszenie, nie będąc przygotowanym na to, co miało się wydarzyć. Zabierając się do jedzenia, powiedział: „Brian, jest szereg rzeczy, które robisz nie tak, jak trzeba. Ze

względu na to, że nie mamy wiele czasu, ograniczę się tylko do pierwszych dziesięciu." Zrobiłem błąd, odpowiadając mu, żeby zaczął od nr. 1. Dwie i pół godziny później wyszedłem z tego spotkania, mając 30% mniej poczucia własnej wartości i pełne przekonanie, dlaczego nie warto się żenić w ramach własnej rodziny.

Jak większość pastorów, często doświadczałem ukłuć ze strony ludzi o trudnym charakterze. Patrząc z perspektywy czasu na takie sytuacje, doszedłem do jednego wniosku: w każdej społeczności zawsze są ze 3-4 błogosławione dusze, które są tam dlatego, że żaden inny kościół nie był w stanie z nimi wytrzymać. Tak, zgadzam się z tym, że należy również zwrócić należną uwagę na zniszczenia jakie poczyniła służba niektórych pastorów w zborach. Zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że i ja przyczyniłem się do czyjegoś bólu. Ale, z drugiej strony, warto również zauważyć że wielu Bożych sług ma zwichnięte biodro, ponieważ nikt w ich zborze nie miał odwagi przeciwstawić się znanemu wichrzycielowi i chronić swojego pastora. To właśnie w takich chwilach zadaję sobie pytanie, czy cena tej służby nie jest zbyt wysoka.

Te świetnie wyglądające stopnie naukowe ze szkół biblijnych

Jakiś czas temu natknąłem się na jeden z bardzo znanych serwisów dla osób poszukujących pracy. Mówi się o nim, że to największy tego typu serwis na świecie, który łączy tysiące pracodawców i pracowników każdego dnia. Byłem ciekawy tego, jaka oferta pracy znalazłaby się dla mnie, więc wpisałem informacje na temat wykształcenia, doświadczenia, oraz nazwę dość prestiżowej szkoły biblijnej, którą ukończyłem. Wielu pastorów zapewne zrozumie uczucie, jakie mi towarzyszyło, kiedy po kliknięciu opcji „szukaj”, dowiedziałem się, że mam przed sobą długoletnią i uwieczoną sukcesami karierę w odpowiedniku lokalnej cukierni Blikle. W rozmowach z kolegami-pastorami często pojawia się nie tyle rozgoryczenie, co wrażenie bycia złapanym w pułapkę. Nawet jeśli pastor będzie chciał wycofać się ze służby, jaką pracę będzie mógł podjąć? Czy będzie w stanie zarabiać tyle samo co obecnie? Czy jest już za późno aby ponownie zacząć od początku?

Starajmy się pamiętać z jakim wigorem i wizją zdecydowaliśmy się na wybór Szkoły Biblijnej. Wtedy czułem, że zostałem pastorem, nawet gdybym się dowiedział, że będzie to służba bez wynagrodzenia finansowego. Byłem do tego przekonany. Kilka rozmiarów ubrania później przekonałem się o czymś, czego nie mogłem wiedzieć wtedy: osiemnastolatkiem cierpią na coś co autor Warren Bennis nazywa

„syndromem przekonania wynikającego z niewłaściwej oceny sytuacji”. Nie wyobrażałem sobie wtedy sytuacji, w której będziemy mieli do zapłacenia ratę kredytu hipotecznego, utrzymanie samochodu, który miał na liczniku prawie 300 tys. kilometrów i jedną więcej buzię do wyżywienia przy stole. Dzięki Bogu za przekonania wynikające z niewłaściwej oceny sytuacji, bo inaczej już w połowie pierwszego roku nauki w Szkole Biblijnej, przenieśliśmy się na uniwersytet. Z drugiej jednak strony, co przyznaję ze wstydem, zdziwilibyśmy się, gdyby ktoś nam powiedział, jak wiele kazalnicy opustoszałyby, gdyby ktoś zaproponował pastorom posadę o takim samym lub wyższym wynagrodzeniu niż to, które pobierają w swojej społeczności.

Znudzenie

W końcu, wielu pastorów, staje się ofiarą tęsknoty za zmianą miejsca, ze względu na zmęczenie stale powtarzającymi się obowiązkami. Pewien pastor powiedział mi w zaufaniu, że jego zdaniem większość pastorów wprowadza zmiany w swoich zborach po prostu z nudy. Jeśli większość ankietowanych pastorów mówi prawdę, to taka sytuacja jest bardziej powszechna niż słyszymy o tym na codzień. Zanim jednak zaczniemy podwijać rękawy, żeby rzucać w takich pastorów kamieniami, pomyślmy o tym, jak wygląda ich typowy tydzień pracy. Praca biurowa. Ludzie. Problemy. Studiowanie Biblii. Posiłek. Kolejne problemy. Kolejne studium biblijne. Następne spotkania z ludźmi. Wyjście z biura. Trudno uznać to za opis zadań zawodowych, którym mógłby się zachwycić kierowca Formuły 1. Pastorzy również wpadają w pewne koleiny myślowe. Nudzimy się. Tracimy energię. Czytamy informacje o możliwościach zatrudnienia w innych zborach. W poniedziałek pewnie znajdziesz nas na szczycie góry, kiedy jesteśmy w stanie stawić czoła całemu światu, ale już w piątek o 16:45 przeglądamy treść serwisu: www.niechcepisackazaniawjedynywolnydzien.pl.

Zbyt często, czego powinniśmy się wstydzić, czas spędzany z naszym Stwórcą staje się kolejnym zadaniem do wykonania w harmonogramie dnia. W efekcie, po kilku latach wchodzenia na góry i schodzenia w doliny (i tak stale), zadajemy sobie pytanie: „Czy o to właśnie chodzi? Czy marnuję swoje życie, zajmując się służbą? Czy przeprowadzka do innego zboru rozwiązałaby mój problem?” Nie są to zapewne słowa, które chcielibyśmy usłyszeć z ust osoby, która ma przewodzić innym, ale tak się niestety coraz częściej dzieje.

Moja strategia kontynuacji

Nie jestem pewien, czy to rozwiązanie pomoże każdemu, ale pozwólcie, że podzielę się z wami kilkoma spostrzeżeniami, które pomogły mi pozostać na posterunku do tej pory. Po pierwsze, uświadom sobie, że bez względu jak ci się wydaje, że jest trudno – będzie jeszcze trudniej. Może i nie jest to coś, co chciałeś usłyszeć, ale jest to prawda. Mój mentor kiedyś powiedział takie słowa do zgromadzenia pastorów: „Ciesz się szczęściem jak słonecznym dniem”. Zastanów się głębiej nad tym sformułowaniem – będzie Ci ono dobrze służyć w realizacji powołania.

Zauważmy jak często Ap. Paweł używa określeń militarnych, aby opisać zadanie, które stoi przed nami. Przeczytaj ponownie 2 List do Koryntian i wyobraź sobie, że ten list był pisany umęczonymi rękoma kogoś, kto zwiastował tę samą ewangelię, którą i my zwiastujemy. Gdzie w Biblii Jezus obiecał nam, że podróż naszego życia będzie zrównoważona, pełna zadowolenia, pseudo-buddyjska? Niech pocieszeniem dla nas będzie fakt, że Jezus oczekuje, że będziemy wierni swojemu powołaniu, ale nie że będziemy z tego powołania czerpać całą naszą radość i satysfakcję.

Po drugie, podejmij zobowiązanie. Prawie dziesięć lat temu wziąłem do ręki książkę autorstwa pastora presbiteriańskiego nazwiskiem Eugene Peterson. Nosła ona tytuł: *Under The Predictable Plant: An Exploration In Vocational Holiness*. Ta książka dosłownie ocaliła moją służbę. Autor opisuje w niej, jak mnisi w szóstym wieku przenosili się z klasztoru do klasztoru, szukając społeczności o jeszcze głębszej duchowości i kolejnych wyzwaniach. Kiedy życie robiło się zbyt trudne albo zbyt płaskie jak na ich gust, zmieniali miejsce. Problem takiego wewnętrznego niepokoju był tak szeroki, że św. Benedykt dodał kolejny ślub do istniejących zobowiązań zakonnych: oprócz ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, dołożył ślub wymagający stabilności życiowej. Życzyłbym sobie, aby każdy pastor, który przeczyta napisane przeze mnie słowa, bez względu na sytuację, w jakiej się znajduje, poddał się kierownictwu św. Benedykta w tym względzie. Tak wygląda historia mojego życia, i o tym mogę zaświadczyć.